Nr. 294. (Wydanie poranne). We Lwowie, sobota dnia 25 czerwca 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Jeden z ostatnich szmerlingowców.

Lwów 25 czerwca.

Na letniej wiledziaturze w Potschach zmarł w środę (22 bm.) starzec 81 letni, którego nazwisko zapisane jest na wybitnem miejscu w najnowszej historji austrjackiej z jednego dziesięciolecia. Zmarł niemal w zapomnieniu, długoletni minister oświaty, później prezydent tymczasowego gabinetu, wreszcie przez czas krótki minister sprawiedliwości, Karol Stremayr, istny prototyp austrjackiego biurokraty i centralisty. Ani trochę jedna z tych wielkich postaci, około których głów historja tka aureolę sławy i wielkości, nie był też zgasły eksminister bynajmniej duchem twórczym, wyrastającym ponad swe otoczenie, a użyczającym własnego piętna epoce, w której losy działać mu kazały. Owszem, gdyby nie ta epoka — punkt zwrotny pomiędzy dwoma okresami najświeższych dziejów parlamentarnych w Austrji — Karol v. Stremayr byłby z pewnością nie przeszedł do potomności jako minister i mąż stanu... Postawiony jednak na tym przełomie przez fawory wszechwładnych wtedy hegemonów centralnych, nabrał znaczenia, do którego jednak bynajmniej nie dorastały jego kwalifikacje duchowe. W duszach najczęściej i szarych kancelarjach urzędów austrjackich — jak trafnie się wyraża *Politik* — nie rosną drzewa, z których możnaby wystrugać wielkich mężów stanu. I Stremayr był też przez całe swe życie tylko — powtarzamy — biurokratą, któremu los przychylny dozwolił dochrapać się najwyższych urzędów w państwie.

Karjerę publiczną rozpoczął on w parlamencie frankfurckim w latach 1848 i 1849, do którego posłował, nie zaznaczywszy tam zresztą niczem zgoła swego uczestnictwa. Po wprowadzeniu w życie samorządów krajowych w Austrji, wybrany posłem do sejmu styryjskiego, wszedł do tamtejszego wydziału kraj. w charakterze członka. W r. 1868 otrzymał mandat poselski do rady państwa i od tej chwili przez lat z górą 12 Wiedeń był jego stałą siedzibą i polem działalności. W r. 1870 wysunęli go centraliści na ministra oświaty w gabinecie Hasnera, a gdy po tym ostatnim stanął u steru śp. Alfred Potocki, Stremayr — pomimo łatwo zrozumiałego niezadowolenia centralistów niemieckich — jednak zatrzymał pod nim swoją tekę. Po krótkich rządach „polskich,“ objął prezydenturę gabinetu słynny wódz centralistów hr. Adolf Auersperg. Z tym naturalnie było Stremayrowi już i do serca i do twarzy, sekundował mu też wiernie w zapędach centralistycznych aż do ostatniego jego „tchnienia,“ tj. do ustąpienia tego zaciętego wroga Słowian w Austrji w lutym 1879 ze stanowiska prezydenta gabinetu. Jako 9 letni wtedy minister, otrzymał od korony polecenie utworzenia „tymczasowego“ rządu, którem przewodniczył do sierpnia 1879. D. 12 sierpnia t. r. wystąpił na widownię hr. Taaffe, jako prezydent gabinetu i zatrzymał Stremayra, ale już nie pozwierzył mu teki oświaty. Zaczynał widocznie wiać w Austrji inny prąd i na tyle ważnem stanowisku szefa spraw oświaty, przezorny i rozumny Taaffe nie mógł naturalnie pozostawić tak zdeterminowanego przeciwnika wszelkich narodowościowych praw ludów nie niemieckich w Austrji, jakim okazywał się Stremayr przez 9 lat swego ministrowania.

Toż nawet u nas, w Galicji, widoczne były jego zakusy germanizatorskie! Języka ojczystego w szkołach i urzędach, przyznanego nam przez koronę, oczywiście skonfiskować nie mógł, usiłował jednak najrozmaitszymi sposobami zaszczepić w naszą edukację publiczną ducha niemieckiego. Co prawda, przedtem śp. Agenor Gołuchowski, po nim Alfred Potocki, mieli w najwyższych sferach zbyt wiele wpływów i wiary, aby mogli paraliżować skutecznie, a co najmniej już osłabić efekt germanizatorskich reskryptów ministerjalnych pana v. Stremayra... Nikt też inny, tylko on właśnie pozwolił sobie w radzie państwa w r. 1875 w ciągu dyskusji nad stosunkami narodowościowymi w Galicji, użyć tak niedorzecznej, acz zjadliwej nomenklatury, jak: *„die galizische Sprache!“* Na ten absurd ministerjalny reagował natychmiast świetnie poseł krakowski, czcigodny śp. Ferdynand Weigel. Mianowicie wytłómaczył panu ministrowi „języka austrjackiej,“ że jakiś „język galicyjski“ z tej prostej przyczyny istnieć nie może, bo nie było nigdy przecie jakiegoś narodu „galicyjskiego.“ P. v. Stremayr umilkł wtedy jak zmyty... W gabinecie Taaffego piastował tedy inną tekę... sprawiedliwości. Zwykła dość ironja w starej Austrji, gdzie na takie i tym podobne stanowiska powoływano figury, niczem zgoła dla nich nieuzdolnione. Po roku jednak sprawowania tej teki, kiedy Taaffe (1880) opił się na zjednoczonej prawicy, Stremayr uczuł wreszcie całą niestosowność swego urzędowania w nowych zupełnie stosunkach i warunkach i podał się do dymisji, która została przyjęta. Po ustąpieniu Schmerlinga — duchowego ojca licznej plejady takich Stremayrów austrjackich — ten eksminister oświaty i sprawiedliwości został mianowany pierwszym prezydentem najw. Trybunału i pozostawał na tej najwyższej posadzie sędziowskiej w państwie do r. 1901. Syt widocznie zaszczytów, poszedł na pensję, której jednak Parki nie pozwoliły mu spożywać długo... Zmarł, jak to wiemy z telegramów, skutkiem udaru mózgowego — jeden z ostatnich przedstawicieli „autentycznego“ schmerlingowskiego centralizmu.

Prusy i Austrja.

(§) „Piękne dusze“ odnajdują się zawsze, to też dzieje ostatnich dwóch wieków uczą nas, że Berlin i Petersburg zawsze były w najściślejszych stosunkach. Nie była to i nie jest przyjaźń, bo jak mówi myśliciel starożytny, — przyjaźń tylko *inter bonos esse potest* może istnieć tylko między szlachetnymi — jest to po prostu wspólnictwo zbrodni i zbrodniczych instynktów, które nie mniej silnie, jak szlachetna przyjaźń, łączą. Tu i tam są jednakże pojęcia o moralności i etyce międzynarodowej, tu i tam hołdują zasadzie: siła przed prawem, tu i tam pomiatanie przysięgami i najuroczystszemi przysięgami, tu i tam zaborcze instynkty... Obok tych wspólności, łączących rządy obu państw, zachodzi jeszcze podobieństwo pomiędzy obiema spokrewnionemi dynastjami. Zarówno Hohenzollerni, jak i dom Holsztyńsko Gottorpski z przymieszką potemkinowską, są to w całem tego słowa znaczeniu parweniusze dynastyczni, którzy potęgę swego domu zawdzięczają gwałtom i podstępom. Obie też te dynastje są ze sobą zbliżone; tak było zawsze, tak jest i dziś, gdy cesarz Wilhelm ogłasza, że klęski i żałoba Rosji są klęską i żałobą Niemiec, które, co prawda, nie zupełnie są co do tych uczuć w zgodzie ze swym władcą.

Dowodem tej sympatji stają się wynurzenia zmarłego ministra oświaty Bossego, którego pamiętnik drukuje *Grenzbote*. Znajdujemy tam bardzo ciekawy ustęp, odnoszący się do chwili zawarcia sojuszu austro-niemieckiego. Stary Wilhelm był tak serdecznym przyjacielem Rosji, że raczej był zdecydowany abdykować, niż zgodzić się na zawarcie w r. 1879 przymierza z Austrją, które zdawało mu się być przeciw Rosji wymierzone. Różnica zdań była tak wielka, że Bismark zagroził dymisją; cesarz oświadczył, że uważa za konieczność, ażeby Bismarck pozostał w rządzie, że jednak nie może się z nim zgodzić w polityce zewnętrznej, gotów jest zrzec się tronu na rzecz syna, cesarza Fryderyka.

Bismark jednak i na to nie chciał się zgodzić, obawiając się samodzielności — i szlachetności następcy tronu. Ostatecznie udało się hr. Stolbergowi skłonić cesarza do poddania się woli Bismarka i pod dniem 11 października 1879 r. zapisał Bosse: „Traktat z Austro Węgrami został podpisany“, dodając, że na podpisanie to zgodził się cesarz z „bardzo ciężkiem sercem i najgłębszą niechęcią w obawie, ażeby w Rosji nie tłómaczono sobie kroku tego fałszywie“.

Oto następny dowód szczerości Prus wobec Austrji a zwłaszcza Hohenzollernów wobec Habsburgów. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Niemcy i dziś, mimo traktatów, na jedno skinienie Rosji rzuciliby jej Austrję na ofiarę za cenę odstąpienia przez Rosję Francji. Nie przeszkadza to jednak, że w razie, gdy Rosjanie zostaną złamani na Wschodzie, Niemcy z tego osłabienia odwiecznego przyjaciela nie omieszkają skorzystać. Przyjaźń przyjaźnią — a interes — zwłaszcza u Niemców, zawsze interesem — i to na pierwszym planie!...

Miljony Kartuzów.

Komisja rozstrzsająca głośną sprawę miljonów kartuzjańskich, nie zdołała dotąd wyświecić jej — przeciwnie rzecz wikła się coraz więcej w miarę dalszych przesłuchów. Komisja przesłuchiwała przedwczoraj byłego gubernatora Algieru, Revoila, który oświadczył, że nie miał nic wspólnego z kampanją prasy przeciw Edgarowi Combes'owi. Następnie przesłuchiwała komisja Lagrave'a, który zastrzegł się przeciw kilku punktom wywodów ministra i jego syna. W swoim czasie w piśmie do Edgara Combes'a podniósł on, jako rzecz konieczną, aby nie wymieniano nazwiska Chaberta. Edgar Combes nie był w ogóle obecny, gdy z nim rozmawiano o Chabercie i Kartuzach. Podczas przesłuchiwania Edgar wszedł do pokoju sędziego śledczego i namówił do zmiany kilku zeznań. Prezydent ministrów nie podyktował mu wprost zeznań przed sędzią śledczym, lecz jako ojciec wyraził życzenie, aby bronił syna jego przeciw oszczerstwom, których padł ofiarą.

Lagrave zażądał w końcu, aby go skonfrontowano z Edgarem Combes'em. Komisja uchwaliła przesłuchać sędziego śledczego, a następnie skonfrontować Edgara Combes'a z Lagravem.

To nastąpiło też i na zapytanie przewodniczącego zapewnił Edgar Combes, że od pana Lagrave nie otrzymał żadnego listu. — Lagrave natomiast utrzymywał, że napisał i wysłał list do Edgara Combes i że tenże mówił z nim kilkakrotnie o owem piśmie. — Edgar Combes odpowiedział: „Temu przeczę jak najstanowczej“. Na to Lagrave? „Pan kłamie!“

Między obydwoma interlokutorami powstała bardzo żywa wymiana słów. Lagrave obstawał przy twierdzeniu, że Edgar Combes mówił z nim o sprawie miljonów, ostatni zaś zarzekał się, że w gabinecie prezesa ministrów nigdy nie rozmawiał z Lagrave'm.

Zawezwano do sali prezesa ministrów Combes'a, który oświadczył, że dane w listach Lagrave'a do Millerand'a nie były prawdziwe. Lagrave'a jednak natomiast, aby był udzielił panu Lagrave upoważnienia do przemilczenia nazwiska pośrednika, gdy generalny prokurator oświadczył ostatniemu, iż śledztwo zostanie zakończone, jeżeli nazwisko to nie będzie wymienione. Przeciwnie, on, prezes ministrów, polecił ministrowi handlu Trouillot, aby żądał wymienienia nazwiska. Lagrave zapewniał przez gabinetu, że nie widział Lagrave'a w obecności Edgara Combes, że nie otrzymał od niego prośby o upoważnienie i nie mógł mu także zakomunikować żadnych warunków, których zresztą nie byłby przyjął.

Lagrave odpowiedział na to: „Edgar Combes zaprowadził mnie o 10 wieczorem do pańskiego gabinetu, mówiliśmy o tej sprawie i pan powiedział mi, że interesującą byłoby rzeczą, gdybym w tej sprawie wystąpił jako świadek“. Lagrave następnie zwrócił się do prezesa ministrów z taką apostrofą. „Pan znajduje się na punkcie zakończenia wielkiej karjery politycznej, ja walczę tutaj o moją karjerę!“

Antyministerjalni członkowie komisji zawezwali przeora Kartuzów, O. Reya, który ma zeznawać jako świadek, w przyszły poniedziałek. — Że ta sprawa nie podnosi znaczenia i powagi obecnego rządu, łatwo można sobie wyobrazić. Pisma nacjonalistyczne podnoszą, że orzeczenia Lagrave'a wymierzyły prezesowi gabinetu i jego synowi cios niepowetowany i przewidywać można bliski koniec gabinetu Combesa.

— Natomiast gazety radykalne i ministerjalne zaznaczają, że wszelkie machinacje przeciwników nie zdołają zgładzić ze świata faktu, iż prezes ministrów przedłożył Izbie ustawę o wydaleniu zakonu Kartuzów mimo korzystnej opinji, zdanej o nich za rządów Waldeck-Rousseau. — Zajścia w komisji prawdopodobnie zostaną omówione w plenum Izby, poseł socjalistyczny Sembat bowiem ma postawić wniosek, aby komisji śledczej udzielono władzy sędziowskiej.

Międzynarodowy kongres kobiecy.

Berlin 20 czerwca.

II.

(Cel kongresu; referaty sekcyjne; wychowanie i macierzyństwo; zarobkowanie kobiet; kobiety w rolnictwie; dobroczynność publiczna; zakony; prawne stanowisko kobiety).

Oficjalne otwarcie kongresu odbyło się w poniedziałek 13 bm. o godzinie 10 rano, w dużej sali koncertowej. Zarówno sala, jak galerja były tak zapełnione, że nie było ani jednego wolnego miejsca. Wśród gości honorowych zwracały uwagę dwie katolickie zakonnice, kierowniczki humanitarnych zakładów berlińskich. Zagaiła obrady przewodnicząca związku niemieckiego p. Marja Stritt, która po historycznym wstępie na temat usiłowań kobiecych, skreśliła obecny stan rzeczy i zachęciła do dalszej pracy pod hasłem, streszczającem się w zdaniu, że „kobieta nie jest tylko ze względu na mężczyzn stworzoną“. Nie dlatego, ażeby być porównaną z mężczyzną, ale dlatego, ażeby być samą sobą, domaga się kobieta prawa stanowienia o sobie. Następnie zabrała głos wiceprezydentka związku międzynarodowego, lady Aberdeen, żona b. wicekróla Irlandji, wyrażając życzenia, ażeby kongres stał się nowym słupem granicznym na drodze postępu i rozwoju praw kobiecych.

Obrady toczyły się następnie w sekcjach i to we wszystkich czterech równocześnie. Materjał był tak olbrzymi, referatów taka masa, że zaznaczę tylko główniejsze momenty.

W pierwszej sekcji (sprawy wykształcenia kobiecego) do najbardziej interesujących należały referaty pań: Aberdeen (Kobieta jako wychowawczyni społeczeństwa), Alder (Ameryka) (Wychowanie i macierzyństwo), Goldschmidt (Wykształcenie kobiety jako matki w świetle zasad freblowskich). Zarówno w tych, jak i w reszcie referatów górowała zasada, że i ruch kobiecy przeciwstawia jedno musi mieć stale na oku: przygotowanie kobiety do jej głównego zawodu, tj. macierzyństwa, i że ten wrodzony jej instynkt należy rozwinąć, pogłębić i wydoskonalić. Najwymowniejszy wyraz pojęciom tym dała znana autorka, p. Gerhardt, której przekonania dają się streścić w sposób następujący: „Wobec dzisiejszych warunków życia i bytu, koniecznem jest, ażeby kobieta-matka, obok wrodzonego uczucia macierzyńskiego, posiadała należycie rozwinięty i wykształcony umysł, doświadczenie i mądrość życiową. Inaczej nie potrafi być w pięknem tego słowa znaczeniu „matką“ dzieci dorastających i dorosłych“.

Referaty pań Adler i Franklin zajmowały się głównie wymogami, jakie życie stawia dziś do kobiety zarówno w domu, jak życiu społecznem — pod względem jej wychowawczej działalności.

W ścisłym z tem związku omawiano następnie sprawę wychowywania systemem freblowskim; referat odnośny wygłosiła staruszka ośmdziesięcioletnia, p. Henrjeta Goldschmidt z Lipska, czynna od lat przeszło trzydziestu na tem polu.

W sekcji drugiej zajmowano się sprawami zarobkowania kobiecego. Z jednej strony zajmowano się kwestją lepszego wynagrodzenia w tych zawodach, które już zajął kobietom są przystępne (zwłaszcza w zakresie gospodarstwa, rolnictwa i służby domowej), z drugiej zaś zwrócono uwagę na te stanowiska i zawody, które dla kobiet zostają na razie dopiero do zdobycia. Bardzo interesującym, bo opartym na osobistem doświadczeniu, był referat pani Wilson (Anglja) pt. „Kobieta jako gospodyni rolna“. W Anglji nie należy to do rzadkości, a zawód ów podwójnie jest zachęcający: jako niezbyt ciężki, a bardzo hygieniczny. Zapatrywania jej poparła hr. Warwick, założycielka wyższej szkoły rolniczej dla kobiet w Reading. Pani Bezobrazow z Rosji wspomniała o szkółkach gospodyń wiejskich w caracie, które mają przynosić dobre rezultaty. W sprawie położenia służby domowej przema-

---

FRANCISZEK COPPÉE.

Temat do dramatu.

Rozmawiano po obiedzie, przy czarnej kawie, w męskim gabinecie...

Dyrektor teatru, Pereira, znany z fantazyjnych kołnierzyków i jaskawych krawatów, pozował przy kominku z kieliszkiem *curaçao* w ręku.

— Anegdota — mówił, przeginając się z nonszalancją — anegdota, to rzecz główna... Sztuka nie jest dobra, jeżeli się nie da opowiedzieć w pięć minut. Kiedy autor przynoszący komedję zastaje mnie przy śniadaniu, przerywam mu odrazu zapytaniem:

„Czy możesz przedstawić rzecz całą, zanim skończę to jajko na miękko? Jeżeli nie, to znaczy, że twoja sztuka nic a nic nie warta.

I Pereira tryumfalnie wysączył kieliszek.

— Nie jestem autorem dramatycznym — odpowiedział wysoki Maurycy, członek ambasady, wygodnie rozłożony w głębokim fotelu — a jednak, jeżeli chcesz, Pereira, opowiem ci anegdotę, z której człowiek fachowy mógłby skorzystać. Ale jajko na miękko spożywa się tak prędko...

— Pozwalam ci na omlet — przerwał dyrektor z hałaśliwym śmiechem. — Ale tematy światowców... nie mam do nich zaufania... Zresztą... zaczynaj.

— Opowieść ta obiegła wszystkie salony wiedeńskie podczas mego pobytu nad pięknym modrym Dunajem. Używał tam wówczas wielkiej sławy lekarz specjalista od chorób sercowych. Nazywał się — naturalnie nie podaję właściwego nazwiska, w czem jestem dyskretniejszym od prawdziwych autorów dramatycznych — nazywał się doktor Arnold. Lat czterdzieści, klientela magnacka, wzrost piękny, wrodzona elegancja, prześliczne faworyty, jednem słowem — skończony typ Austrjaka; znaki szczególne: — oczy niebieskie, migotliwe jak stal, a przepaściste jak otchłań myśli ludzkiej.

Pewna rodzina amerykańska — bawiąca chwilowo w Wiedniu, wezwała lekarza do córki, u której skonstatował on przy pierwszem badaniu początek anewryzmu serca.

A badanie to było nader groźnem dla... lekarza.

Pomyślcie tylko! Przyłożyć ucho do piersi pięknej dziewiętnastoletniej brunetki! Zastukać do jej dziewiczego serduszka, jak gdyby się pytać chciało: czy można wejść?

— Maurycy — przerwał gospodarz domu — bez konceptów wodewilowych. Przyrzekłeś nam dramat.

— Będziecie go mieli — za chwilę. Otóż państwo Moore, chociaż bywali w najlepszych towarzystwach, mieli wygląd cokolwiek podejrzany. Mieszkali w hotelu. Papa bywał za często niewidzialny, mamy brylanty uchodziły za fałszywe, córki były zbyt efektowne, a cały *tr in* prowadzenia domu nadto kosztowny. Jednem słowem, ludzie zagadkowi. Ale doktor zakochał się nazbyt serjo, aby na takie rzeczy zwracać uwagę, oświadczył się o rękę panny Elly i ożenił się po trzymiesięcznem narzeczeństwie. Wkrótce rodzina Moor, znudzona Wiedniem, pofrunęła zasiadać przy table d'hote'ach innej stolicy.

Małżonka Arnolda, tak zwana „frau Doctorin“, robiła furorę w towarzystwach wiedeńskich. Doctor kochał ją podwójnie: jako żonę i jako pacjentkę. Uwielbiał ją i leczył zarazem, szczycąc się i rozkoszując skutkami troskliwej kuracji.

Romans ten zachwycał sentymentalnych Niemców. Pani Arnold przychodziła do zdrowia z zadziwiającą szybkością; bywała coraz częściej w świecie — tańczyła...

— Pomimo choroby sercowej?

— Tak. Młoda kobieta wydawała się tak radykalnie uleczoną, iż Arnold, jako lekarz, pozwalał jej na walcowe pląsy, choć, jako mąż, chętniejby ich zakazał — z zazdrości.

Piękny kapitan de Blasewitz — istny Apollo w mundurze — był zawsze zapisanym na pierwszem miejscu na karneciku balowym młodej mężatki, którą w tańcu przyciskał czule do świecących epoletów.

I po raz nie wiem już który, odwieczny myt o Wenerze i Marsie, znalazł zastosowanie.

— Dobrze! przerwał Pereira. — Ekspozycja gotowa. Bohaterowie postawieni! Powiążmy ich teraz siecią intrygi, i mówiąc gwarą zakulisową, „rozwińmy fabułę“.

— Niech i tak będzie. Pewnego dnia doktor znajduje pakiet listów...

Jakiż to stary i zużyty ten twój pakiet listów!

— Pereira! Jesteś nieznośny! Możesz tu wszystkie wiązanie, jakie chcesz. W mojej anegdocie były listy.

— Dające mężowi pewność żoninej zdrady. Nieprawdaż?

— Nie inaczej.

— I pobudzające go do zemsty?...

— Znasz, jak widzę, moją historję. Dokończ ją zatem sam. Proszę.

— Nie, ja tylko zawiązuję węzeł intrygi. A zatem mąż się zemścił...

— Za pomocą jednej z tych zbrodni, które wieczysta pokrywa tajemnica.

— Jakim zatem sposobem ją odkryto?

— Sam wyznał wszystko, ulegając fatalnemu, nieprzezwyciężonemu prądowi wypowiedzenia rzeczy, co go dręczyła...

— Do rzeczy Maurycy! do rzeczy!

— Nie powiem ani słówka więcej — mruknął obrażony młodzieniec.

— Ależ nie gniewaj się! — molestował Pereira. — Oszczędzam ci kończenia zdań. To prawdziwy styl teatralny, Patrz: Sardou, Scribe et consortes... Wszystko w djalogach, punktach i domyślnikach... Ja się zabijam powtarzaniem młodym autorom „Tylko precz ze stylem! Przedewszystkiem precz z literaturą“. Niejedna sztuka upadła dla zbytku przymiotników. Nie masz pojęcia, ile złego może zrobić na scenie metafora. To też romantycy...

— Teraz znowu — przerwał gospodarz domu — pan odchodzisz od przedmiotu. Kiedyż będzie koniec?

— To prawda. A zatem, Maurycy, mów. Mąż...

— Wynalazł zemstę piekielną, możliwą jedynie w jego specjalności. Elly nie była całkowicie wyleczoną; choroba sercowa, z którą walczył z taką troskliwą miłością przez dwa lata, nie była całkiem usunięta. On ją postanowił wskrzesić.

Powstrzymując gwałtowne oburzenie, zachowywał się względem Elly jak mąż zazdrosny i podejrzliwy; obudził w jej sercu niepokój i trwogę. Przez podchwycone listy poznał niepohamowaną namiętność kochanków, wiedziawszy, że pragną się widywać wbrew niebezpieczeństwu i przeszkodom. Jak Machiawel domowego ogniska, wyzyskał tę sytuacje.

(Dokończenie nastąpi).

wiała także p. Mary Church Terreil, „kolorowa“ przewodnicząca „kolorowych“ dam w Stanach Zjednoczonych. W sposób pełen humoru i dowcipu omówiła sytuację sługi-murzynki, które nie jest o wiele gorsze od sytuacji sługi białej.

Trzecia sekcja zajmowała się urządzeniami i dążeniami społecznemi, a przedewszystkiem sprawą opieki nad ubogimi, chorymi i uzdrowieńcami. Jestto najdawniejsze i najwydatniejsze pole kobiecej działalności, ale i jej warunki się zmieniły. Dawniej można było tę pracę podejmować i wykonywać indywidualnie; dziś i ona ma swe reguły i zasady i ona musi być ujętą w pewien systemat, jeżeli ma być owocną i dodatnią. Ważną jest rzeczą, żeby praca w tym kierunku podejmowaną była zbiorowo i ażeby dobroczynność prywatna szła w porozumieniu i zgodzie z dobroczynnością publiczną. W kierunku tej gałęzi działalności kobiecej padło w czasie obrad wiele ciekawych i trafnych uwag. Delegatka austrjacka pani Hertha Sprung zwróciła uwagę na potrzebę wydatniejszej organizacji opieki nad ubogimi w miastach. W r. 1880 ludność miejska wynosiła w Austrji 39 prc. ogólnej liczby mieszkańców, w r. 1900 zaś, już 46 prc., że zaś miasta są równocześnie przybytkiem najjaskrawszej nędzy, przeto i potrzeba zaopiekowania się nią, staje się więcej naglącą. Z wielkiem uznaniem podniosła prelegentka dobroczynną działalność korporacyj zakonnych w Austrji. Same szpitale zakonów miłosiernych utrzymują rocznie przeszło 70.000 chorych!

Równocześnie jednak ze smutkiem przyznała, że wytężająca praca zabija szybko to ofiarne pracownice. Siostry miłosierdzia, żyją przeciętnie zaledwie 36 lat; połowa ich umiera w wieku poniżej lat 30, a w ogólnej cyfrze zmarłych śmiertelność spowodowana gruźlicą wynosi 71%.

Podczas gdy pierwsze trzy sekcje zajmowały się zestawieniem obrazu warunków życia kobiecego w obecnej dobie XX wieku, sekcja czwarta zajmowała się raczej przyszłością kobiet. Chodzi tu o przyszłe stanowisko kobiety wobec prawa publicznego, prywatnego, cywilnego i kościelnego, zarówno w sprawach spornych jak karnych, a nie mniej i co do praw politycznych. Przedewszystkiem zajmowano się prawem małżeńskiem, któremu poświęcono cztery referaty. Wieczorem pomiędzy godz. 5 a 7 odbyły się przyjęcia u hr. Bülowów i hr. Posadowskich; dzień zaś zakończył się ogólnem publicznem posiedzeniem, o którem jednak w następnym liście. *Iza W.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota, 25 czerwca.

Teatr miejski: „Mieszczanie“, sztuka. Początek o godzinie 7½ wieczorem

Teatr ludowy: „Warszawianka“, pieśń z r. 1831 i „Żaki“, operetka. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Pan radca bal wydaje“, komedja. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Na placu powystawowym: Jarmark wyrobów krajowych. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Stow. wzaj. pomocy kupców i młodzieży handlowej (ul. Czarnieckiego l. 1). Początek o godzinie 9 wieczorem.

Na boisku gimnastycznem (ul. Cetnerowska): Popis „Sokoła“. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Kalendarz. Sobota (25): Prospera bisk. - Włastymiła. — (12): Onufryja prep. Wschód słońca o godzinie 4 minut 6, zachód o godzinie 7 minut 58.

Stan powietrza: Godzina 6 rano. Ciepłota: + 14° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, sobotę, w Galicji wschodniej i Bukowinie: przeważnie ponuro, zmienne wiatry, później cokolwiek pogodnie; w Galicji zachodniej: zmienne, zmienne wiatry, ciepło.

Mianowania. Ministerstwo handlu nadało kontrolerowi Franciszkowi Laskowskiemu w Krakowie, posadę starszego oficjała pocztowego, oraz zamianowało starszymi oficjałami oficjałów pocztowych: Bolesława Dziewińskiego w Krakowie (2), Kalmana Mescha we Lwowie (1), Arona Goldblatta we Lwowie (1), Józefa Rucińskiego we Lwowie (2), Rudolfa Czuczawę we Lwowie (7), Leopolda Mayera w Tarnowie (1) i Józefa Kaszyckiego w Stryju, a dyrekcja poczt i telegrafów pozostawiła wszystkich w dotychczasowem miejscu służbowem.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował kancelistę w sądzie powiatowym w Starym Sączu, Sebastjana Ochońskiego, asystentem kancelaryjnym w sądzie krajowym w Krakowie. Minister handlu zamianował starszymi komisarzami budownictwa w technicznej służbie Zakładu pocztowego i telegraficznego — komisarzy budownictwa Leopolda Kohna, Szymona Schornsteina i Artura Słapę we Lwowie.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła zarządcę pocztowego Teofila Kossonogę z Brzeżan do Lwowa.

= **Echo awansów konceptowych.** Wczoraj w południe zjawiła się u wiceprezydenta miasta p. Michalskiego deputacja urzędników konceptowych magistratu. Przemawiał radca Rychlewski. Wyraził on z polecenia i w imieniu wszystkich urzędników tego etatu gorące podziękowanie p. Michalskiemu za zajęcie się i przyprowadzenie do skutku owych nominacyj, co tem większą miało wagę, ponieważ były w radzie miejskiej zapatrywania, że z uzupełnieniem etatu konceptowego należy wstrzymać się do czasu ogólnej reorganizacji magistratu. Przemówienie swe zakończył p. R. zapewnieniem, że zadowoleni pomyślnym obrotem sprawy urzędnicy pełnić będą nadal, ze zdwojoną gorliwością swe obowiązki urzędowe, strzegąc interesów gminy i w myśl obywatelskich intencyj reprezentacji miasta.

P. wiceprezydent Michalski podziękował za słowa uznania, przyznał, że były wprawdzie projekty w kierunku przesunięcia awansów na daleką metę, lecz zaniechano tych projektów — zarówno w interesie służby, jakoteż samych urzędników, którym rada miejska nie chce być macochą.

Następnie była deputacja u p. wiceprezydenta Ciuchcińskiego dziękując mu za poparcie w tej sprawie.

† **Śp. Anna Prokopowiczowa,** żona starszego radcy i szefa XII dep. kraj. dyrekcji skarbu, zmarła wczoraj we Lwowie w 40 roku życia, osierocając męża i kilkoro dzieci. Śp. zmarła odznaczała się rzadkiemi przymiotami serca; była wzorową matką, to też śmierć jej w szerokich kołach wywołała żal i współczucie dla ciężko strapionego męża.

Jubileusz szkoły. Wczoraj odbyła się popołudniu piękna uroczystość 25 lecia istnienia żeńskiej szkoły wydziałowej. W sali gimnastycznej, przybranej wspaniale kwiatami, zielenią i dywanami, na których widniały porozwieszane prace uczenic zebrały się dzieci, grono nauczycielskie i zaproszeni goście, wśród których znajdowali się wiceprezydent krajowej rady szkolnej p. Płażek, inspektor Bruchnalski, r. m. dr. Holzer, dyrektor Borecki i przełożeni innych szkół miejskich.

Uroczystość rozpoczęło przemówienie dyrektorki szkoły p. K. Oberhardtowej. Podniósłszy znaczenie tej uroczystości, złożyła podziękowanie prawdziwym i szczerym opiekunom szkoły, z którą ją związał długi szereg lat pracy. Dziękowała więc krajowej radzie szkolnej i okręgowej, przełożeństwu zboru izraelickiego i kuratorowi szkoły drowi Holzerowi za prace i trudy około rozwoju szkoły poniesione. W końcu zwróciła się do dziatwy, zachęcając je do pracy.

Po zagajeniu odczytała p. Fruchtmanowa, nauczycielka szkoły, kronikę szkolną od chwili założenia, poczem nastąpił popis, złożony z deklamacji, śpiewu choralnego i gry solowej na fortepianie i skrzypcach. Do urozmaicenia programu przyczyniła się także produkcjami swemi orkiestra izraelickiego zboru. Popis zakończył żywy obraz, przedstawiający hasła, pod jakiemi młodzież ma pracować.

Na zakończenie przemówił dr. Holzer, kurator szkoły, który złożył serdeczną podziękę gronu nauczycielskiemu za pracę nad rozwojem szkoły i jej wychowanic.

W niedzielę obchód zostanie powtórzony z niezmienionym programem wobec rodziców dziatwy szkolnej.

Zbierajcie pestki i ziarnka. Sezon owocowy już się rozpoczął i miljony pestek czereśni, wiśni, a później ziarnek jabłek i gruszek pójdzie do śmiecia. A szkoda tego ogromna, gdyż ziarnko każde zasadzone w ziemię wyrosłoby w drzewo i dla tych, którzy po nas nastąpią równie słodkie wydawałoby owoce. Prawda, nie każdy ma ziemię w którejby sadzić mógł te ziarna — są inni natomiast, którzy mają ziemię, a ziarn im braknie. Przed kilku laty, znany przemysłowiec lwowski p. Józef Iwanicki, powziął szlachetny zamiar zbierania ziarn i pestek owocowych w miastach i wysyłania ich na wieś, gdzieby włościanie sadzić je mogli. Zamiar powiódł się świetnie i w ciągu lat pięciu, zebrał on przeważnie w samym Lwowie kilka tysięcy kilogramów ziarn i pestek i rozesłał je zupełnie bezinteresownie po całym kraju, tak, że dziś kilka miljonów młodych drzewek, istnienie swe, szlachetnemu temu zawdzięcza człowiekowi. Rozumie się, że jeden człowiek zadaniu nie podoła, prosimy więc publiczność lwowską, a w pierwszej linji młodzież, by pospieszyła mu z pomocą, w ten sposób mianowicie, by nie wyrzucano pestek i ziarnek ze zjedzonych owoców, ale odnoszono je do sklepu p. Iwanickiego w hotelu Georga i wrzucano je do znajdującej się tam i odpowiednim napisem opatrzonej skrzynki.

Nowe posterunki żandarmerji utworzono: w Babicach nad Sanem (starostwo przemyskie), w Starem Siole (starostwo bobreckie), w Kalnikowie (starostwo mościskie).

Zmiana własności. Dnia 21 czerwca br., na licytacji w Przemyślu, nabył dobra Miękisz nowy, br. Wallisch za 240.000 kor.

Odkrycia na Forum Romanum. Na Forum w Rzymie znaleziono znowu zabytek w swoim rodzaju ciekawy. Dyrektor wykopalisk Boni, rozkopując pokłady ziemi, nagromadzone w ciągu dwudziestu kilku wieków, (jest tych pokładów trzydzieści kilka) w okolicy odkrytego świeżo „Lacus Curtius“ znalazł całą dolną część drewnianej maszyny, która służyła do dźwigania w górę ciężarów. Drzewo wybornie się zachowało, a bronzowe gwoździe, pokryły się patyną śniedzi. Maszyna pochodzi — o ile sądzić mozna — z ostatniego wieku przed Chrystusem. W ówczesnej mowie nazywała się „sukula“. Nie da się tak łatwo wytłómaczyć, jakim sposobem maszyna, która może była pomocną przy budowie podziemnych galerji dla igrzysk gladjatorskich, została opuszczoną w tem miejscu i zasypaną. W każdym razie jest to unikat muzealny i dlatego, zanim będzie przeniesioną, drzewo zostanie nasycone płynem utrwalającym oryginalny zabytek. Na rzeźbach starorzymskich trafiają się, choć bardzo rzadko, przedstawienia podobnych maszym.

Z kraju.

Podhajce. (*Chybiona akcja*). W niedzielę o godzinie 3 popołudniu, jak ogłosiły po całem mieście rozlepione afisze, miało się odbyć ogólne zgromadzenie celem zawiązania Towarzystwa, któreby, idąc za ruchem całego kraju, miało za zadanie popieranie przemysłu krajowego w naszem mieście. Odezwę podpiseli ks. Mikołaj Trębicki i Tytus Hobler. Centralny Związek przemysłu fabrycznego we Lwowie również zaproszono.

Zdawałoby się, że w małem miasteczku, w obec braku rozrywek i innych zajęć pozaurzędowych, już sama sposobność zgromadzenia się będzie dostateczną zachętą i że gościnna sala rady powiatowej zapełni się obywatelami kraju, zapełni się tymi, którzy potrafią nietylko w obskurnych handelkach i przy zielonym stoliku szeroko rozprawiać o naprawie ojczyzny, lecz i poważnej pracy organizacyjnej w ważnych sprawach cały kraj żywo obchodzących, zechcą chwilę czasu poświęcić. Niestety na wezwanie przybyło 7 osób (razem z delegatem Związku), a nie raczyli przybyć nawet ci, którzy podpisali zaproszenie. Nie poczuwali się do tej grzeczności obowiązującej każdego inteligentnego członka społeczeństwa. Smutne to świadectwo o małomiasteczkowem społeczeństwie naszem.

Lwów. Rendez-vous przejezdnych. Bez przerwy gorąca kuchnia, znakomity bufet, piwo pilzneńskie i bawarskie, delikatesy, magazyn win i herbat. Musiałowicz i Janik, naprzeciw hotelu Imperial.

* Z „Sokoła“. Wycieczka oddziału kolarzy „Sokoła“ lwowskiego, odbędzie się w niedzielę dnia 26 czerwca b. r. do Janowa. Punkt zborny gmach „Sokoła“ o godzinie 3 popoł.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla sieroty J. S. chorej na oczy i serce, złożyła w dalszym ciągu: p. Szczepańska z Laszek zawiązanych 2 kor.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę (przedstawienie popularne, po cenach zniżonych) „Mieszczanie“, sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego.

Jutro w niedzielę „300 dni“, krotochwila w 3 aktach przez Pawła Gavaulta i Roberta Charveya.

W poniedziałek teatr zamknięty.

We wtorek (nowość) po raz pierwszy „Anonimy“, krotochwila w 3 aktach Devalieres'a i Marsa

Z teatru. „Anonimy“, zabawna krotochwila w 3 aktach, znanej spółki farsistów francuskich Devalieres'a i Marsa, będzie najbliższą nowością sceniczną. Bardzo dowcipnie obmyślana akcja obfituje w cały szereg scen, pełnych szczerej wesołości i komizmu. „Anonimy“ dają również doskonałą sposobność do popisu gry naszych artystów, jak pp.: Węgrzynowa, Rotterowa, Wojnowska, Jankowska, Solski, Feldman, Roman, Hierowski, którzy stworzą z tej farsy, opierającej się na ustawicznych *qui pro quo*, wieczór humoru i śmiechu.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). W sobotę, 25 bm., popołudniu o godzinie 3½ „Warszawianka“, pieśń z roku 1831 Stanisława Wyspiańskiego i „Żaki“, operetka w 2 aktach Anczyca, muzyka Hoffmana. — Wieczorem o godzinie 7½ po raz pierwszy „Pan radca bal wydaje“, komedja w 3 aktach Bolesławicza.

W niedzielę, 26 czerwca, popołudniu o godzinie 3½ „Kopciuszek“, baśń fantastyczna ze śpiewami i tańcami w 8 obrazach A. Walewskiego. — Wieczorem o godzinie 7½ „Wesoły aptekarz“ („Hulaka“), krotochwila w 4 aktach Gondillot'a.

W środę, 29 bm., popołudniu o godzinie 3½ „Zagroda Sobkowa“, sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami w 6 odsłonach, zlokalizował Błotnicki. — Wieczorem o godzinie 7½ „Pan radca bal wydaje“, komedja w 3 aktach Bolesławicza.

We czwartek, 30 bm., „Piąty wieczór śmiechu“, z całkiem nowym i bardzo urozmaiconym programem.

Polski przewodnik po zdrojowiskach, wyszedł nakładem *Przeglądu zdrojowego* w Krakowie. Zredagował go dr. Ksawery Gorski, lekarz zakładowy w Szczawnicy, a zestawił Zygmunt Rosner. Tak pod względem treści informacyjnej, jak i zewnętrznej eleganckiej formy, nie ustępuje „Polski przewodnik“ w niczem tego rodzaju zagranicznym dziełkom, a dla kuracjuszy zawiera wiele cennych wskazówek.

O książkę ks. Ciemniewskiego.

P. Naganowski, współpracownik *Słowa Polskiego*, zwrócił niedawno uwagę na pracę ks. dra Ciemniewskiego: „Poznanie i kształcenie charakteru“. Recenzja jego ogłoszona w fejletonie wspomnianego pisma, była może zanadto czuła, coś podobnego, jak ojcowskie uwagi prof. Straszewskiego nad pracą ks. Waisa o psychologji, choć niezawodnie ani ks. Wais, ani ks. Ciemniewski nie będą się czuli obrażonymi niezasłużonemi cięgami, jakie im się dostały. Rzecz naturalna, że ani prof. Straszewskiego, ani p. Naganowskiego nie posądzą o złą wolę. Każdemu wolno przecież wypowiedzieć zdanie i lepiej, że wypowie je śmiało, choć zaprawi gorzką pigułką, niż gdyby pominął milczeniem to, czego zamilczeć nie godziłoby się. Dobrze zrobił p. Naganowski w każdym razie, że na książkę ks. Ciemniewskiego zwrócił uwagę, a warta ona uwagi.

Prawda, że o książkach treści poważniejszej, mniej czyta się sprawozdań po dziennikach, niż o rozmaitego rodzaju dramatach i utworach na scenę. Ale tak być musi. Teatr potrzebuje więcej reklamy, niż książki, zdążające drogą realną do jasno wytkniętego celu. Fantazja pozostanie fantazją; do celów praktycznych prowadzi przeciętnych śmiertelników nie fantazja, ale rozsądek, zdrowe ocenianie stosunków ludzkich.

Do celów praktycznych zdąża książka, podobna do prac ks. Zbyszewskiego, dziwna z wielu względów.

Autor nie liczy się z okolicznościami, z któremi liczyć się zwykli inni. Śmiało stoi wobec wszystkich, śmiało broni swych przekonań, walczy na prawo i na lewo, a wszędzie uderza jedna myśl, jeden cel: *nosce te ipsum*, znaj siebie samego.

Ale nie jest to książka ascetycza, ani treści religijnej: to praca o kierunku etyczno-społecznym; to rozważanie, mające na celu wyrobić w każdym Polaku charakter męski, zdolny do pracy rozumnej dla drugich i dla ojczyzny. Autor w zagadnieniach ogólnej natury o stosunku rozumu, woli i serca do charakteru, do czynów, opiera się na wynikach prac zawodowych psychologów, swoich i obcych; w kwestjach znów, gdzie chodziło o rozpoznanie wad naszych narodowych, powołuje się na nasze powagi literackie, na śp. Szczepanowskiego itp. Czuć wszędzie zapał gorący, uwielbienie dla ideałów, a pogardę dla bezmyślności, lenistwa, próżności, które rodzą rozpustę, głupotę, nędzę. Czuć na każdej stronnicy, że autor pisał dla dorastającej młodzieży i chciał ją zmusić do myślenia, do jęcia się pracy nad sobą, nad wyrobieniem silnej woli — i dziwno, że o książce z taką tendencją jakoś było głucho i cicho. Dotychczas spotkałem recenzję w *Gazecie koscielnej* pióra ks. Pechnika — i w *Sł. Pol.* p. Nagan.

Prawda, że zarzuty nieobwijane w bawełnę, gorżkie i ciężkie, skierowane są niejednokrotnie w stronę konserwatystów naszych, jako partji politycznej, lub w stronę biurokracji, że nie pochwala patrjotyzmu krzykliwego, który więcej robi hałasu, niż jest zdolnym do czynu; że wspomina, iż może być także pobożność źle zrozumiana lub propagowana, lub tylko dla interesu, jako szyld, wystawiana — to wszystko po części tłómaczy milczenie, ale nie tłómaczy zupełnie. Powinna była w najgorszym razie wywołać polemikę — jednak nie słychać o polemice. Zaczepił ją dopiero p. Naganowski, a dobrze uczynił, że podniósł potrzebę zajęcia się książką, by ją zwalczyć, jeśli nieprawdę mówi, lub na pożytek rozpowszechnić, jeśli mówi prawdę.

Czy daty przytaczane są wszystkie prawdziwe? Czy rzeczywiście wydajemy 200 miljonów koron na stroje zagraniczne? Czy licznie przytaczane fakty brane z obserwacji, są wiernie oddane? Można wątpić, można się pytać autora o źródła, skąd je wziął — ale to wartości książeczki nie zmniejszy, nie zasłoni dowcipu i ciętości w przedstawieniu śmieszności, jaką nieraz popisujemy się między sobą i wśród obcych. Mogą być niektóre szczegóły jednostronnie przedstawione, może być miejscami przesada, ale całość w swoim rodzaju doskonała, prawdziwa, cel powinna osiągnąć, a celem jest, by każdy wglądnął w siebie, usuwał z siebie człowieka starego i wyspołecznionego, a przyoblekał się w człowieka uspołecznionego i nowego; by zrzucił z siebie bezmyślność, głupotę, próżność i chwiejność, oraz miękkość kobiecą, a rozwijał w sobie siłę woli, rozsądek i uczył się podporządkowywać interes własny interesowi ogółu.

Podnosi p. Naganowski, że charakterystyka narodu naszego wypadła zanadto czarno, niesprawiedliwie. Co do mnie, przyznaję, żem przeczytał książkę po przeczytaniu uwag p. Naganowskiego, a jednak pessynizmu ani oczernienia narodu odnaleść nie mogłem.

Przecież ks. Ciemniewski nie pisał historji współczesnej narodu, ani nie podawał wszystkich jego zalet i wad — nie taki sobie bowiem cel obrał. Ale mając przekonanie stwierdzone świadectwem przyjaciół i wrogów obcych, żeśmy mniej od innych narodów przezorni, wytrwali, praktyczni, a zato więcej bezmyślni, próżni i leniwi, przedstawia te wady nasze w formie jaskrawej i gryzącej, aby je tem łatwiej każdy poznał, a poznawszy, wyniszczył w sobie.

Czyż stąd wynika, że tylko tacy są w narodzie? albo czy nie możemy się poprawić? albo czy idziemy ciągle w dół? Przeciw takim wnioskom autor się sam zastrzega na wielu miejscach. Stwierdza przeciwnie, że postępujemy naprzód i to znacznie — ale radby obudzić jak największą energję i pracę w społeczeństwie i dlatego bez litości ośmiesza to, co w nas na ośmieszenie zasługuje.

P. Naganowski dziwi się, że książkę taką napisał ksiądz — i pyta się, co księża robią? Co do drugiego, to można powtórzyć odpowiedź, jaką daje ks. Załęski tym, co winią Jezuitów o złe wychowywanie młodzieży szlacheckiej po konwiktach: Jezuici wychodzili w znacznej części ze szlachty, dlatego też sami podzielali zapatrywania jej i ideały. Podobnie i księża, wychodząc z pośród swego społeczeństwa, nie mogą się wyzbyć wszystkich jego wad. A jeśli przeciętnie biorąc, mniej ich mają, to nie łatwo przychodzi im wykorzeniać je w innych. Jest to bowiem pole, które każdy własnemi rękami musi uprawiać, aby się doczekał zbioru. Że zaś książkę tego rodzaju napisał ksiądz, to dowód oczywisty, że księża zajmują się tem, co do nich należy, że pilnie baczą na stan moralności w narodzie i starają się, jak mogą, o zaradzenie złemu, „Nie zginie zakon od kapłana, ani słowo od proroka“.

Stojąc tedy na stanowisku bezstronnem, wyznam, że nic rażącego w książce ks. Ciemniewskiego nie mogę się dopatrzeć, że ogłoszenie jej wydaje mi się w ogólności rzeczą dodatnią i pochwały godną, że nie obawiam się, by miała ona narodowi wyrządzić jaką szkodę; przeciwnie ufam, że jeśli wywrze skutek, to skutek dobry, bo może przyprowadzi do upamiętania niejednego i uchroni go od zguby, a temsamem przysporzy więcej sił dodatnich narodowi. Pedagogowie znać tę książkę winni bezwarunkowo, młodzieży zaś dawać ją można do rąk bez jakiejkolwiek obawy. *Ks. Szydelski.*

KANJO.

Najwyższą nagrodą za czyny niezwykłe podczas wojny jest w Japonji „kanjo“, t. j. odznaka honorowa, zawdzięczająca powstanie swoje czynowi, żywo przypominającemu zdobycie przez Stefana Czarnieckiego wyspy Alsen.

Oto, jak wspominają kroniki japońskie, kanjo udzielone było po raz pierwszy przez szoguna Joritomo w pierwszym roku okresu Genreki (700 lat temu) dzielnemu jenerałowi Sazaki Moricuna za przepłynięcie konno cieśniny morskiej Fudzise, dziejącej wyspę Kojima od prowincji Vizen.

Joritomo pisał wówczas do Moricuny:

„Od dawien dawna istnieli dzielni ludzie, którzy przepływali konno rzeki, po raz pierwszy jednak słyszę, aby kto przepłynął cieśninę morską. Dzielny ten czyn musi być uznany“.

Warunki dla otrzymania kanjo i sposób jego udzielania są zawarte w sześciu paragrafach, a mianowicie:

1) Wódz naczelny armji, samodzielny komendant dywizji, komendant floty, samodzielni dowódcy oddziałów oraz wszyscy komendanci, podlegli bezpośrednio głównej kwaterze, mają prawo udzielać kanjo w następujących przypadkach:

a) Za czyn wybitny wobec nieprzyjaciela, czyn taki, który może być przykładem dla innych;

b) za wykonanie zlecenia niezwykle niebezpiecznego, które zaważyło na szali zwycięstwa;

c) za wybawienie przełożonego z poważnego niebezpieczeństwa, za wzięcie do niewoli jenerała lub admirała nieprzyjacielskiego, wreszcie za zdobycie sztandaru w walce;

d) za inne czyny waleczne wobec wroga.

2) W razie odznaczenia się całych oddziałów wojska lub floty w sposób niezwykły, kanjo może im być udzielone.

3) O udzieleniu kanjo ogłasza się przez rozkaz do armji.

4) Kto po otrzymaniu kanjo popełni czyn niehonorowy, ten traci prawo do używania tej odznaki.

5) Rozdawnictwa kanjo dokonywa ten z komendantów lub naczelników, który ma prawo udzielać tej odznaki. Komendant taki powinien też kanjo własnoręcznie podpisać.

6) O udzieleniu kanjo w armji powinien zawiadomić jego cesarską mość minister wojny, o udzieleniu zaś takiego odznaczenia we flocie — minister marynarki. To samo ma się stać, gdy ktokolwiek z odznaczonych utraci prawo do kanjo.

Bitwa pod Wafankou.
(Ze źródeł rosyjskich.)

Trudno wyobrazić sobie zaciętszą i uporczywszą bitwę — donosi do *Now. Wremia* korespondent wojenny tego pisma — jak ostatnia dwudniowa walka pod Wafankou. Były to dwa straszne dni. Na oddział rosyjski nacierały trzy dywizje armji japońskiej V, VIII i XI, 12 szwadronów jazdy i artylerja w sile 200 dział. Wojska japońskie przez 2 dni sypały istnym ognistym gradem szrapneli i granatów. Gdy jeszcze nadeszły posiłki, Japończycy usiłowali otoczyć wojska rosyjskie. Walka ześrodkowała się na prawem skrzydle.

Był to drugi dzień bitwy. Ranny generał Gerngross dowodził lewem skrzydłem. Srodek był pod wodzą gen. Łuczkowskiego. Nieopodal, zaraz za gajem, zajmowała pozycje IV baterja artyleryjska, której ogień czynił spustoszenia w szeregach japońskich. Na prawem skrzydle stali strzelcy, dragoni i kozacy. Kanonada nie milkła na chwilę.

W chwili, kiedy wojska japońskie zaczęły okrążać Rosjan, usiłując natrzeć na ich tyły (działo się to około godz. 11 rano), artylerja, ukryta za wzgórzem poczęła ostrzeliwać nacierających w szyku łańcuchowym Japończyków. Całą piaszczystą dolinę rzeki Tasacho, wraz z chińską wsią Wafan, wzgórzami Kunkoo, mostem kolejowym, a nadto okoliczne zarośla zajmowała piechota japońska, której wyłaniały się czarne mundury z pośród zielonej gęstwiny.

W pobliżu linji kolejowej, na stoku góry ukazywały się szare mundury rosyjskich strzelców. Ponad baterją wznosił się obłok brunatnego dymu. Gdzieś w oddali z poza wzgórz, błyskały częste ognie artyleryjskie. Trzask strzałów karabinowych zlewał się z hukiem dział. Niektóre kule japońskie ze świstem przelatywały nad wzgórzem, za którem stała rosyjska artylerja. Ze wzgórza tego otwierał się widok pełen grozy: Na lewem skrzydle i w środku, wciąż w ognistych fajewerkach, pękały szrapnele i wznosiły się ku niebu obłoczki brunatnego dymu, lecz walna bitwa zaczęła coraz wyraźniej przesuwać się ku prawemu skrzydłu. W tym kierunku pogalopowali też kozacy i podążyła piechota, która w zwartej kolumnie wcisnęła się w rozpadliny. Dolina, gdzie obozowało wojsko rosyjskie, odrazu opustoszała. Tylko za wzgórzami rozlegał się huk strzałów bez końca powtarzany przez echo.

* * *

W tem na wzgórzu ukazała się secina kozaków i pogalopowała na dół. Za kozakami, w pędzie, toczyła się z góry piechota obsypywana gradem szrapneli. Ludzie i konie padali jak muchy. Japończycy natarli na tyły. W tej chwili, pełnej niezwykłej grozy dla Rosjan, nadszedł pociąg, wiozący posiłki. Ponownie więc zawiązała się walka, ponownie wzmogły się strzały. Lecz wówczas rozsypane pułki rosyjskie, już się formować poczęły w dolinie i ustępowały z pola walki, kierując się ku pociągom.

Długa karawana podążała po drodze, pod osłoną kozaków i konnej artylerji, która, zająwszy pozycje w pobliżu nasypu kolejowego, ciągle dawała ognia. Japończycy podążali w ślad za ustępującymi. Ich granaty zaczęły już sięgać budynków stacyjnych. Pociąg za pociągiem odchodzi, uwożąc wojska rosyjskie. Baterja artyleryjska wciąż strzelała, lecz około godziny 1ej w południe, cały południowy oddział wojsk rosyjskich ustąpił, podążając w kierunku stacji Hanzelin.

Jak gorącą była bitwa, dowodzą tego zmiany atmosferyczne. Oto wśród upalnego dnia, padać począł deszcz. To najlepiej dowodzi, jak silną była kanonada, jeżeli wstrząśnienie fal powietrza doprowadziło osady atmosferyczne do skroplenia się.

Z rosyjskiej strony zginęły całe masy żołnierzy, lecz nie mniejszemi były i straty japońskie. Cała dolina jest literalnie zasłana trupami. Zająwszy Wafangou, Japończycy przedewszystkiem spalili budynki stacyjne. Tabory pułków rosyjskich odesłane były na dwie godziny przed końcem bitwy.

Inne pisma donoszą o bitwie pod Wafankou, jeszcze szczegóły następujące:

Najstraszniejszą chwilą bitwy było ostrzeliwanie przez Japończyków IV baterji rosyjskiej. Baterja ta wyrządzała kolumnom piechoty japońskiej ogromne szkody, wobec czego Japończycy postanowili ją unicestwić. Ogień japońskiej artylerji zaczął się ześrodkowywać na tej baterji. Były chwile, kiedy cała pozycja literalnie ginęła w olbrzymiej chmurze, utworzonej z odłamów pękających szrapneli i granatów. Obłoki dymu zupełnie ją spowijały. Baterja utraciła wszystkich oficerów, z których część została zabita, część raniona, w tej liczbie dowódca. Stu żołnierzy zabito, ciała niektórych pociski literalnie rozszarpały. 28 koni granaty poćwiartowały. Wreszcie baterja ta zamilkła.

Na lewem skrzydle bitwa również była zaciętą. Skrzydłem tem dowodził generał Gerngross. Japończycy postanowili wyprzeć

Rosjan z okopów. Nacierali w szyku łańcuchowym i kolumnami. Strzelali z przeciwległych gór, literalnie do każdego żołnierza. W szeregach japońskich żołnierze padali pokotem. Bez względu jednak na straszne straty atakowali oni wciąż uporczywie, śląc przeciw batalionowi — pułk, przeciw jednej baterji — trzy. W tem kula przebiła na wylot policzek gen. Gerngrosowi, który jednak nie zeszedł ze stanowiska. Trupy zasłały całą dolinę, niezwykle obficie zroszoną krwią.

Chińczycy przez cały czas trwania bitwy wskazywali Japończykom położenie wojsk rosyjskich, podając im sygnały przy pomocy luster, umieszczonych na wysokich tykach. Z jaką odwagą walczyli Japończycy, dowodzi i to, że większość rannych odniosła po kilka ran.

Najstraszniejszym był ogień japońskiej artylerji. Artylerja ta stosuje następujący system: Pole walki podzielone jest na kwadraty i każda armata ostrzeliwa jeden kwadrat. W ten sposób nie pozostaje ani jedna piędź ziemi nie zryta granatami. Literalnie cały plac po bitwie zaściela jakby dywan złożony z odłamów rozmaitych pocisków.

Straszne sceny rozgrywały się w wąwozie pomiędzy Wafankou i Lunkou. Na razie przeciw Rosjanom walczyła jedda tylko artyleryjska baterja. Kiedy zaś rosyjskie oddziały ochotnicze wraz ze szwadronami jazdy ruszyły naprzód, niespodzianie po przeciwnej stronie zjawiła się druga japońska baterja. Pierwsza prażyła ogniem stojących na górze ochotników. Druga nadzwyczajnie celnymi i gęstymi strzałami raziła szwadrony dragonów i seciny kozackie.

Po obu stronach walczyło blisko 100.000 żołnierzy, przyczem Japończyków było więcej niż Rosjan. Grozę chwili powiększało i to jeszcze, że walczący przez dwa dni żołnierze, nie mogli należycie posilać się, a bardziej jeszcze, niż głód, dawało się odczuwać straszliwe pragnienie. Zwózka rannych rozpoczęła się dopiero pod wieczór. Wielu jednak pozostało na placu bitwy i na noc.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Armja japońska.

Londyn. (Tel. wł.). Przybył tu ranny korespondent berlińskiego *Local Anzeigera*, Gotberg. Zdaniem jego, armja japońska lepszą jest, niż wszystkie armje europejskie, a artylerja japońska jest wprost znakomitą. Dalej rzekł, iż Japończycy oświadczają, że nie roszczą sobie żadnych pretensyj do Korei. Jestto wybieg dyplomatyczny, gdyż Japończycy noszą się z myślą aneksji Korei.

Raport Sacharowa.

Petersburg. Sacharow telegrafował 23 czerwca do sztabu generalnego: Dnia 22 bm. rozciągnęły się nieprzyjacielskie oddziały na 6 kilometrów od Siamenczen ed brzegu morskiego w górę przez Sarabantsi, Dansin, Lintsiatun, Sutsiatun i Wansiaszen. Na wzgórzach koło Lintsiatun zbudował nieprzyjaciel stację heliograficzną. Na lewem skrzydle widziano gęste szeregi piechoty z karabinami maszynowymi. 22 czerwca próbowali Japończycy przełamać na skrzydle linję naszego wojska, lecz nadaremnie. Noc minęła spokojnie. 23 czerwca rano posunął się nieprzyjaciel aż do Kanlakho. Z wybrzeża widziano nieprzyjacielski okręt. W dniach 21 i 22 nasze przednie straże zatrzymały ruch nieprzyjacielski z Siujan do Haiczen. Po naszej stronie porucznik kozaków i 3 żołnierzy odniosło rany. Japończycy zostali 22 w wąwozie Czipan. W okolicy Fenwanczengu, nie ma żadnej zmiany, godnej uwagi. Koło Khalcalina zebrały się wielkie posiłki nieprzyjacielskie. Japończycy sypią tam szańce. Także same przygotowania poczynił nieprzyjaciel na drodze z Fenwanczengu do Seludzian.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Kolej Nowy Targ — Sucha hora.

Kraków. Otwarcie kolei Nowy Targ — Sucha hora zostało odroczone z polecenia ministerjum.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu po przemowie br. Kaasa przeciw budżetowi, a posła Horanskyego za budżetem, dalszy ciąg dyskusji budżetowej odroczono do dnia dzisiejszego.

Morawska komisja ugodowa.

Berno. (Tel. wł.). P. Stransky zwołał na 27 bm. członków komisji ugodowej.

Proces p. Walewskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.). Jutro przed sądem apelacyjnym rozpoczyna się proces p. Walewskiego.

Wiedeń. Wczoraj miał się odbyć proces z powodu skargi pos. Walewskiego przeciw adwok. lwowskiemu drowi Tobiaszowi Aschkenazemu, który wysłał był do wiedeńskiego adwokata dra Emila Frischauera telegram, że redaktor lwowskiego *Przeglądu* pan Ludwik Masłowski zarzuca pos. Walewskiemu, iż go oszukał na 10.000 kor. Pos. Walewski jawił się do rozprawy osobiście. Dra Aschkenazego zastępował adw. dr. Fuchs. Sąd zgodnie z wnioskami obu stron postanowił tę sprawę traktować łącznie z procesem pos. Walewskiego o obrazę honoru przeciw drowi Emilowi Frischauerowi, bar. Bertoldowi Popperowi i drowi Tobiaszowi Aschkenazemu. Wobec tego rozprawę odroczono.

Sprawy naftowe.

Wiedeń. (Tel. wł.). Kartel naftowy zaprzecza wiadomości, jakoby miał zamiar obniżyć ceny nafty. Zamierza on obniżyć je tylko tam, gdzie to jest konieczne, celem zwalczenia konkurencji, jak w Tryjeście, Rjece itd.

Grzeczności włosko-niemieckie.

Kiel. Król włoski i burmistrz miasta Rzymu wystosowali do cesarza Wilhelma z powodu odsłonięcia pomnika Goethego w Rzymie telegram, na który cesarz Wilhelm odpowiedział również telegraficznie.

W telegramie do króla podziękował za osobisty udział króla w odsłonięciu pomnika Goethego, który sprawił, że Niemcom Włochy stały się tak drogie. W telegramie do burmistrza cesarz wyraził nadzieję, że pomnik wielkiego Niemca w stolicy Włoch zacieśni jeszcze przyjaźń pomiędzy Włochami a Niemcami.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. Izba deput. przyjęła przedłożenie, zatwierdzające regulamin i taryfę ustaloną przez międzynarodową konwencję telegraficzną z r. 1903. Następnie obradowano nad sprawą wolnomularstwa. Dep. Laffere wystąpił przeciw twierdzeniu, jakoby wolnomularze francuscy otrzymywali hasła z zagranicy. Wolnomularze zerwali wszelkie stosunki z lożą włoską i niemiecką. Minister sprawiedliwości Vallé oświadczył, że ustawa o stowarzyszeniach nie może być zastosowaną do loży wolnomularskich.

Walka z kongregacjami we Francji.

Paryż. W senacie wykazywał prezydent ministrów Combes doniosłość projektu ustawy o zniesieniu nauki kongregacyjnej i zaznaczył, że kongregacje nie są w stanie kształcić dobrych obywateli.

Bezpańskie pieniądze.

Budapeszt. (Tel. wł.). W swoim czasie złożył poseł Zoltan Papp 10.000 koron, które otrzymał od Dienesa. Do tych pieniędzy rościli sobie pretensje wierzyciele Dienesa. Trybunał najwyższy orzekł, że pieniądze te nie mają właściciela i wskutek tego przechodzą na korzyść państwa.

Rada miejska w Berlinie, a cesarz Wilhelm.

Berlin. (Tel. wł.) Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej toczyła się dyskusja bardzo przykra dla cesarza Wilhelma. Rada miejska buduje nowy most i uchwaliła plan jego fasady. Cesarz Wilhelm atoli na plan się nie zgodził, lecz zaproponował projekt nowy, a usłużny burmistrz projekt ten przedłożył radzie do zatwierdzenia. Członkowie rady miejskiej Lagewitz i Perls występowali przeciw takiemu postępowaniu cesarza. Persl w ostrych słowach wystąpił przeciw temu, aby cesarz narzucał swą wolę we wszystkich sprawach nawet w sprawach sztuki, rozmaitym korporacjom i podniósł, iż rada miejska nie powinna uledz cesarzowi. Pomimo tego protestu rada miejska powzięła wnioski w myśl projektu cesarza.

O miljony Kartuzów.

Paryż. W kuloarach izby opowiadano sobie, że rzekomym pośrednikiem pomiędzy 4 deputowanymi był niejaki Lepere, dyrektor banku zbankrutowanego, który w kwietniu br. uciekł za granicę. Nacjonalistyczny dziennik *Eclair* pisze, że Lepere miał stosunki z Kartuzami. Przy rewizji w jego pomieszkaniu zabrano papiery, które mają bardzo doniosłą wagę dla komisji śledczej. Przewodniczący komisji śledczej wystosował do generalnego przeora Kartuzów ks. Reya wezwanie, ażeby w przyszły wtorek jawił się do przesłuchania. Przewodniczący komisji dołączył do wezwania list żelazny dla ks. Reya. Pisma konserwatywne zaklinają Kartuzów, ażeby stawili się na wezwanie. *Gaulois* pisze, że jeżeli Kartuzi trwać będą nadal w swem upartem milczeniu, to przyczynią się jedynie do powiększenia sławy Combesa i dadzą powód do nowych obelg na Kościół katolicki. Obowiązkiem Kartuzów jest bronić Kościoła, a generalny ich przeor może dokonać świetego dzieła. Niechaj powie jedno słowo — pisze *Gaulois* — nie dla nas, lecz na Chrystusa, któremu Combes chce po raz drugi przybić na krzyż. Podobnie pisze dziennik *Autorité*, powiadając, że Kartuzi muszą przerwać owe milczenie, inaczej bowiem wszystkie stronnictwa bez różnicy uważać ich będą za kongregację oszczerczą.

Paryż. W komisji śledczej dla sprawy Kartuzów odczytywano wczoraj popołudniu ważne zeznania w celu wyjaśnienia afery Besson-Farwoore.

Nowa ustawa stemplowa w Turcji.

Stambuł. Oficjalnie zapowiedziano że nowa ustawa stemplowa wejdzie w życie dnia 14 lipca b. r. W obec tego ambasadorowie wszystkich państw obcych wręczyli rządowi tureckiemu pismo z prośbą o odroczenie tej ustawy w stosunku do obywateli zagranicznych, czekać bowiem muszą na informacje swoich rządów.

Rosja a Niemcy.

Wiedeń. (Tel. wł.) Według zgodnych doniesień dzienników z Berlina, zdaje się, że traktat handlowy Niemiec z Rosją został już zawarty. Fakt ten tłómaczy też twarde stanowisko Niemiec wobec traktatu z Austrją. Rosja uprzedziła eksport austrjacki.

Znieważenie posła.

Paryż. Rząd francuski postanowił wysłać okręt wojenny do Haiti, ażeby zażądać zadośćuczynienia za znieważenie konsula francuskiego w Port-au-Prince.

Nowy Jork. (Biuro Reutera.). Z Port-au-Prince telegrafują, że sprawa została załatwiona w ten sposób, iż francuski poseł otrzymał pismo z przeproszeniem go.

Sprawa Perdicarisa.

Tanger. (Ag. Hawasa) Perdicaris zawiadomił listownie swoją rodzinę, że prawdopodobnie dziś jeszcze przybędzie wraz z Warleyem, ponieważ wczoraj musiał być wypuszczony na wolność.

Wiedeń. (Tel. wł.) Tutejsza izba handlowa ogłasza, iż nieprawdziwemi są wiadomości, jakoby kupcy rosyjscy zażądali *moratorium*. Żądanie takie postawili kupcy w Władywostoku, ale minister skarbu odmówił tej prośbie.

Budapeszt. (Tel. wł.) Zmarł tu były ochmistrz dworu cesarzowej Elżbiety, 90-letni br. Franciszek Nopsa.

Białogród. Przybył tu nowo-mianowany poseł niemiecki.

Cetynia. Na cześć Nenadowicza, posła króla serbskiego, odbył się obiad u ks. Nykity. Książę nadał Nenadowiczowi wielki krzyż oficerski orderu Danity.

Sofja. Ministowie Petrow i Petkow wyjechali do Euksinogradu na spotkanie z ks. Ferdynandem.

Kronika z ostatniej chwili.

Samobójstwo. Wiedeń. (Tel. wł.). Starosta w Mürzzuschlag Hervay, którego żonę aresztowano przed kilku dniami z powodu bigamji, zastrzelił się dziś rano.

Uwolnienie mężobójczyni. Tryjest. (Tel.). Sąd przysięgłych uwolnił oskarżoną o morderstwo 29 letnią Marję d'Amico, która po 14 letniem pożyciu małżeńskiem, zastrzeliła swego męża, gdyż się z nią źle obchodził.

Dział ekonomiczny.

— Z wiedeńskiego targu bydła. Wiedeń. (Tel. wł.). Rada miejska uchwaliła wczoraj wniosek magistratu o utworzeniu urzędu odbiorczego, który ma niejako zająć miejsce komisjonerów na targu bydła. Urząd ten ma być fakultatywny, to znaczy, że nikt nie będzie przymuszony nim się posługiwać. Zaliczek udzielać będzie tylko w wypadkach wyjątkowych. Nadto rada miejska uchwaliła urządzić własną rzeźnię miejską, ale mięso z niej będzie sprzedawała rzeźnikom. Dopiero, gdyby rzeźnicy cen mięsa nie obniżyli, wtedy za osobną uchwałą rady miejskiej, rzeźnia miejska będzie także zajmowała się sprzedażą detaliczną.

— Wiedeń 24 czerwca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 295·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 290·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 275·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 268·—. Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 4 proc. 90·—; *b)* bezprocentowe Budapesteńskie (Basilica) 5 zł. 21·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 463·—, Ciary 40 zł. m. k. 160·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 68·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 67·—, Ofen 40 zł. 161·—, Palffy 40 zł. m. k. 161·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 50·60, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 224·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 128·25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 510·—.

— Berlin 24 czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 202·25, Staatsbahny 136·50, Diskont Comandit 187·60, Berlińskie Towarz. handl. 152·—, Laura 249·30, Bochum 191·30, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna 144·—, Losy tureckie 127·50, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 203·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 422·—, Lombardy 17·10, Kolej Henry 103·10, Niemiecki bank narodowy 119·80, Kanada Profered 121·60, Akcje żeglugi hamburskiej 105·40; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 241·50.

— Berlin 24 czerwca. Austrjackie banknoty 85·20, spirytus —·—.

— Frankfurt 24 czerwca. Austrjackie kredyty 202·10, Kolej państw. —·—, Diskonto 187·60, Laura 249·50.

— Paryż 24 czerwca. 4 procentowa renta 97·82, mąka 27·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 czerwca 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. Hr. S. Komorowski z Łańcuta S. Bohdanowicz z Petryłowa. Hr. W. Rey z Psar M. Zychoń z Bojańca. A. Pospiech z Jarosławia. B. Knaut z Witkowa. A. Kuczyński z Kijowa. Z. Bednarski z Podola ros. A. Fürst z Budapesztu. J. Kulicz z Trembowli. J. Raczyński z Zawałowa. Hr. T. Łubieńska z Szwajcarji. T. Krzysztofowicz z Karapczyjowa. F. Biesiadecki z Firlejówki.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Krasicki z Wołynia. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. Ks. J. Kubisztal z Łopatyna. Ks. W. Budziszewski z Warszawy. Ks. A. Aramitowski z Warszawy. A. Münter z Waniowa. S. Słotwiński z Krukienic. Dr. S. Dwernicki ze Schodnicy. F. Kozłowski z Lipy. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. W. Witwicki i E. Müller z Przemyśla. J. Margulies i R. Ornstein z Nowosiółki. J. Jakubowicz z Żukocina.

†

Anna z Machów Prokopowiczowa

żona starszego radcy skarbu

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 24 czerwca br.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 26 czerwca b. r. o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Kopernika l. 3, na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd w głębokim smutku pogrążony mąż, dzieci i rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 24 czerwca 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Kazimierz Łada Czaprański

rewident c. k. kolei państwowej

zmarł dnia 24 czerwca b. r., zaopatrzony św. Sakramentami po długich a ciężkich cierpieniach w 44 roku życia

Przewiezienie zwłok z domu żałoby przy ulicy Gródeckiej l. 20 na dworzec główny odbędzie się w niedzielę dnia 26 czerwca b. r. o godzinie pół do 3-ciej po południu, na który to obrzęd pogrążona w żalu żona, siostry i brat zmarłego krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zaprasza.

Złożenie zwłok do grobowca familijnego odbędzie się w Krakowie w poniedziałek dnia 27 go czerwca.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Marjan Topolnicki

reprezentant fabryki nafty Fibicha i Stawiarskiego w Chorkówce

urodzony dnia 8-go września 1857, po krótkich a ciężkich cierpieniach, zmarł d. 23 czerwca br.

Eksportacja zwłok odbędzie się w sobotę dnia 25 czerwca b. r. o godzinie 5 po południu, z domu przedpogrzebowego przy ulicy Kochanowskiego l. 23, na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona matka z rodziną krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 24 czerwca 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Franciszek Bulczyński

ślusarz warsztatów c. k. kolei państwowej w Przemyślu

opatrzony Św. Sakramentami, zmarł po długich a ciężkich cierpieniach dnia 24 czerwca 1904 r., przeżywszy lat 51.

W głębokim smutku pogrążona żona z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w poniedziałek t. j. dnia 27-go czerwca br. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej 52, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 25 czerwca 1904.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego